№ 4.

Warszawa dnia $\frac{15}{27}$ Stycznia R. 1866.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

WYCIECZKA NA OBSZARY NIEBA.

I.

KOPERNIK. — TYCHO BRAHE.—KEPLER.— GALILEUSZ.

Nie ma zapewne ani jednego człowieka na świecie, niewyłączając nawet przykutych do ziemi całem jestestwem, któryby patrząc na słońce, księżyc lub niebo wyiskrzone gwiazdami nie westchnął z przejęciem religijnem i mimowoli nie rzucił pytania, co to za światy, jakie ich cele i przeznaczenia, i w jakiéj odległości znajdują się po nad nami? Pismo święte malujące wszystko z wielką prostotą i równą wzniosłością, powiada: „Niebiosa opowiadają chwałę BOGA, a dzieła rąk JEGO oznajmia firmament.“

Spojrzyjmy więc na te obszary niebieskie, przypatrzmy się bliżéj jak drobni i maluczcy jesteśmy, a może pycha nasza ustąpi miejsca pokorze, i uznamy się proszkiem przed *TYM co uczynił niebo i niebo niebios i wszystkie zastępy ich, ziemię i wszystko co zawiera, morza i wszystko co w nich jest, który wszystkiemu daje życie a niebieskie zastępy oddają MU cześć i chwałę.* (II Ezdr. 9 6). Gdyby myśl ludzka częściéj wznosiła się ku tym tajemniczym przestrzeniom, może by więcéj prawdziwych ludzi było na świecie, a ziemia przestałaby być padołem łez i cierpień na jaki pewno nie została przeznaczoną.

Na samym jednak wstępie do tego przybytku przemawiającego odblaskiem wielkości Stwórcy, wyznać z boleścią należy, że niebo i jego cuda, znamy tylko w nader malutkiéj cząsteczce, niby jednę kroplę z morskich wód przestrzeni, ogrom bowiem obszaru przyrodzenia przy najwyższych środkach nauki, nigdy pojętym niezostanie.

Jak tylko ród ludzki choć niezupełnie pewnego ale już historycznego zaczyna nabierać znaczenia, zaraz w nim pokazuje się ogromny zbiór wiadomości, zdumiewających niezmiernie swoją różnorodnością. Od pierwszego brzasku swego życia, umie on już uprawiać umiejętnie ziemię, przyswaja zwierzęta, wyrabia mąkę, wino, oliwę, tka, szyje, haftuje, wytapia szkło, poławia korale, wydobywa kruszce, szlifuje dyjamenty, posiada rzeźbiarstwo, budownictwo, muzykę, wagi, miary, pieniądze, umie topić kruszce, zna arytmetykę, alfabet, pismo, i ma nadto religją, prawa, sądy, umowy i kary. Przytem posiada wiadomości astronomiczne, do których jak doszedł, pojąć niepodobna. Odgadł bowiem wymiary ziemi, bo te były podstawą systematów miar w Egipcie i w Azji, urządził sferę, kompas, podzielił czas, znał zaćmienia słońca i księżyca, własności komet, i wiedział choć jeszcze nie miał teleskopu, że droga mleczna, jest ogromnym zbiorem gwiazd. Jakim sposobem ród ludzki przyszedł do tych wiadomości, historja nie podaje żadnych szczegółów, jedni tylko z uczonych twierdzą, że przeszły one tradycją od narodu jeszcze starożytniejszego, drudzy zaś nieodrzucając tradycji, początek jéj przyznają pierwszym ludziom oświeconym widzeniem Boga. Twierdzenie to popierają dowodzeniem, że umiejętności wszelkie jakie znajdujemy w najodleglejszéj od nas starożytności, nie rozwijały się powoli przez powolne pracę, ale widziemy je w posiadaniu rodu ludzkiego w całéj pełni, późniéj nietylko niewydoskonalonéj, ale przeciwnie zaciemnianéj w zastosowaniu. Szczególniéj to dotyczy wiadomości astronomicznych, które w pierwiastkowych swych skutkach zgodne z dzisiejszą nauką, późniéj wpadły w labirynt nawet przez ich twórców niezrozumiały.

Pomijając szczegółowe przedstawienie tych manowców myśli ludzkiéj, ograniczemy się na wzmiance, że do pierwszéj połowy XVI wieku, powszechnie ustalone było zdanie o porządku ciał, świat słoneczny składających, oparte na układzie Arystotelesa rozszerzonym przez badania Hipparcha i Ptolomeusza, iż

ziemia jest ogniskiem całego widomego świata, około której kryształowe kule z przytwierdzonemi do nich planetami krążą; a najprzód Księżyc, potem Merkury, Wenus, Słońce, Mars, Jowisz i Saturn, daléj kula gwiaździsta i kula na któréj rozlaną była pierwiastkowa siła wszelkiego ruchu. Pierwszy dopiero Mikołaj Kopernik rodak nasz, urodzony w Toruniu r. 1473 a zmarły w Frauenburgu r. 1543, wystąpił przeciw téj zasadzie, opartéj na kilkowiekowéj powadze filozofii Arystotelesa. W układzie jego słońce jest środkiem świata, planety i komety krążą około niego, księżyce zaś około swych planet a z niemi razem około słońca. Podług nowéj téj nauki, wytłómaczył z największą prostotą obrót dzienny ziemi i jéj bieg roczny i usiłował naznaczyć drogi planet. Nieśmiertelne dzieło swoje *o obrotach ciał niebieskich*, wykończył w bardzo młodym wieku, bo w trzydziestym piątym, ale wydrukowane zostało dopiero w samym dniu i roku jego śmierci, jakby na pociechę dla skołatanego starca, że praca całego jego życia niezaginie marnie.

Przewidując trudności w upowszechnieniu swéj teorji, przeciwnéj zmysłom i wiekowym uprzedzeniom uczonych, niechętnym nowości zbijającéj dotychczasową ich długą i mozolną naukę, Kopernik dzieło swe zadedykował papieżowi Pawłowi III, pewny, że pod taką powagą, praca jego odeprze wszelkie przeciw niéj wymierzone pociski. Ale inaczéj się stało; na wydane dzieło rzucono klątwę i zamieszczono w spisie dzieł zabronionych, z którego wykreślone zostało dopiero przez papieża Pijusa VII w r. 1828. Uczony zaś Duńczyk Tycho Brahe, strawiwszy lat dwadzieścia w obserwatorjum w Uranienburgu, zbudowanem umyślnie dla niego przez Fryderyka III, zaopatrzony w daleko rozleglejsze środki do badania nieba, niż takowe posiadał Kopernik, wydał dzieło dowodząc, że tylko pięć planet obraca się około słońca, ale słońce i księżyc obracają się koło ziemi. To połączenie starego systematu z nowym nie znalazło żadnéj wziętości, mimo tego Tycho Brahe zasłużył się niemało nauce, przez ułożenie pierwszego katalogu 777 gwiazd, oznaczenie ich położeń i odkrycie nierówności ruchów księżycowych.

Ustalenie układu Kopernika nowym ruchem ożywiającego światy, dla historji nauk stało się odznaczającą epoką. Ale były to dopiero hypotezy, jakkolwiek tłómaczące wszystko do czego zastosowane zostały, nie przemienione jeszcze w teorję wyjaśniającą prawdę głoszonéj nauki. Życie pojedynczego człowieka na taką wielkość niewystarczało, Kopernik dał wypadki badań, zastanawiania się, odgadł prawa rządzące światem, ale dopiero idące po nim wieki, dowiodły że się nie mylił. Cóż to była za potęga umysłowa, kiedy umiała rzucać nasiona myśli, po wielu dopiero latach i mozolnéj wielu ludzi pracy, wyrastającéj we wspaniałe drzewo cudownéj nauki!

Po Tycho Brache jeszcze za życia wyśmianym i odrzuconym, pierwszy był Kepler który w siedmdziesiąt trzy lat po zgonie Kopernika, zaczął pracować w kierunku przez niego wskazanym.

Pomimo wielkiéj nauki i ożywiającego go genjuszu, był to mąż szczególnéj pokory i skromności. Przejęty przekonaniem jak najharmonijnego urządzenia całego widomego świata, jako stworzonego przez Stwórcę nieskończenie dobrego, mądrego i doskonałego, który przez to samo i w dziełach swoich nie mógł się innym pokazać, każdą pracę zaczynał modlitwą o jéj powodzenie, a kończył dziękczynieniem za jéj dokonanie. Niezmordowany w dociekaniach, miłujący naukę jako potęgę rozpraszającą ciemności i druzgoczącą fałsz, z serdeczną radością zachwycał się każdem nowem odkryciem, a bez żalu rozstawał się z domysłami, przeciwnemi nowym zdobyczom naukowym innych. On to pierwszy poznawszy twierdzenia Kopernika, przyjął je z gorącą wiarą i podał prawa biegu planet, księżyców i komet.

Jednocześnie z tym uczonym mężem występuje druga znakomitość, odmienną zupełnie postępująca drogą. Był to Galileusz Galilei rodem z Florencji. Niedozwalając nauce przyjmować żadnego faktu, bez dokładnego rozpoznania go i wyrozumowania, zajął się głównie pomnożeniem dokładności zmysłów za pomocą udoskonalenia narzędzi posługujących obserwacjom. Zasadą jego było, nieprzywiązywać się ślepo do żadnéj powagi choćby najgłośniejszéj; przenosić doświadczenie nad najprawdopodobniejsze rozumowanie; porzucać przypuszczenia nieoparte na rachunku, i uważać powątpiewanie jako jedyną drogę prowadzącą do prawdy. Stając po stronie systematu Kopernika, nie śmiał jednak otwarcie ze zdaniem swem wystąpić, bo lękał się jeszcze szyderstwa ciemnych zwolenników upadłéj teorji Arystotelesa. Zelżony w Pizie, udał się do Padwy nie tyle przesądnéj, a dowiedziawszy się o wynalezieniu w Holandji narzędzia powiększającego objętość dalekich przedmiotów, zaczął zgłębiać prawa łamania się światła czyli refrakcji i po niezmiernych trudach doszedł wreszcie do przekonania, że dwa szkła, jedno wklęsłe drugie wypukłe, umieszczone w dwóch końcach walca, powiększają obserwowany przedmiot do trzydziestu razy. Przygotowawszy odpowiednie narzędzie, natychmiast rozpoczął obserwacje, i on pierwszy zobaczywszy powierzchnię księżyca jakby chropowatą i obwód jego nierówny niby powyżłabiany, rzucił domysł że muszą na nim znajdować się góry wyższe od naszych. Przy Jowiszu rozpoznawszy cztery gwiazdy mniejsze, zmienione na drugi dzień w swem położeniu, uznał je księżycami. Rozpoznał zmiany planety Wenus; popielatą jasność ciemnéj strony księżyca wytłómaczył odbiciem światła słonecznego od ziemi, a przy Saturnie dostrzegł jakby skrzydła, które późniéj poznano że są otaczającym go pierścieniem.

Mimo niezmiernego podziwu samego Galileusza nad nowo porobionemi odkryciami, i zdumienia się całego świata, zazdrość i upór licznych przeciw niemu poruszyły przeciwników. Szczególniéj Jowisz ze swemi czterema księżycami był przedmiotem niemiłosiernéj szykany. Uczony jezuita Clavius oświadczył, że przed wynalezieniem narzędzia do ich zobaczenia, należało wprzód obmyślić narzędzie do ich zrobienia. Sizio utrzymywał, że ponieważ lichtarz hebrajski miał siedm gałęzi a dziecię po upływie siedmiu miesięcy może już rozpocząć życie ziemskie, więc i planet więcéj być nie może jak siedem. Przeciw tym niedorzecznym zarzutom bronił się Galileusz całą potęgą prawdy i swego genjuszu, ale namiętności tak się poruszyły, napaści na uczonego męża z taką ponawiano gwałtownością, że uniwersytet w Pizie zmuszony został porzucić. Prześladowania jednak nieskończyły się, ale przeciwnie wybuchły z większą

jeszcze zajadłością. Niemogąc nauki pokonać rozumowaniem, wystąpiono z zarzutami że jest przeciwną Pismu świętemu. Z kazalnicy rzucano na niego gromy, nazywano heretykiem, odczepieńcem, co gdy doszło do wiadomości Rzymu, polecono rozpoznać zatargi naukowe i dowody przez walczących przeciwników przedstawiane. Inkwizytorowie po długiem roztrząsaniu, uznali wreszcie twierdzenie Kopernika o biegu ziemi popierane przez Galileusza za fałszywe i przeciwne Pismu świętemu. Uczony jednak mąż nie zważał na to, pracował daléj i gdy Urban VIII wielki zwolennik Galileusza został papieżem, druk dzieł niezmordowanego badacza został wykończony. Późniéj w r. 1632 wydał Dyjalog w którym roztrząsa dwa wielkie systemata świata, Arystotelesa opartego na Ptolomeuszu i Kopernika którego broni z całem przejęciem się zamkniętéj w nim prawdy. Ale znowu nienawiść bezrozumna ocknęła się, Urban VIII źle uprzedzony przeciw Galileuszowi, oddał znowu całą sprawę pod rozpoznanie zgromadzenia kardynałów, od których odesłana do Inkwizycji, osądzoną została: że dowodzenie w niéj iż słońce stoi, może być przedstawiane ale tylko jako przypuszczenie, nigdy jako pewnik z góry za taki uznany. Przypuszczenie bowiem choćby najwyraźniéj dowiedzione, niewymagałoby zmiany objaśnień Pisma świętego, gdy pewnik zmiany te zrobiłby niezbędnemi.

Galileusz jednak wszelkie ustępstwa uważając za niegodne wielkości nauki, nie mogąc prawdy uznawać przypuszczeniem i przez to osłabiać jéj doniosłość, tylky pewnikiem stałym i niewątpliwym, niestosował się do wydanego wyroku i skutkiem tego pozwany przez inkwizytorów, osadzony został w więzieniu przez czas według uznania papieża. Urban VIII ułagodził ten wyrok, zamieniając więzienie na zamknięcie w ogrodzie Medyceuszów, zkąd przeniesiony do pałacu w Sieny wkrótce potem powrócił do Florencji, oddając się z jednym zapałem badaniom, przerwanym dopiero zupełną utratą wzroku. Umarł w r. 1642. Do roku jednak aż 1835 w indeksie książek zakazanych, byli zamieszczeni Kopernik, A. Stunica, Tessarini, Kepler i Galileusz, a dopiero w roku 1820 dozwolono uważać obieg ziemi około słońca nie jako hypotezę ale pewnik niewzruszony.

(d. c. n)

WOLTER.

Każdy człowiek dotyla tylko powinien być ceniony, o ile sam się przyłożył do dobra swych bliźnich; od ścisłego przestrzegania téj prawdy, zależy sprawiedliwość sądu o mężach znakomitych.

Sam nawet Wolter, ów zawołany Wolter, stracił nie mało na sławie od tego czasu, jak ta prawda pomiędzy oświeconymi ludźmi uznaną została. Jego zasadą było wywracać i niszczyć. Przez 60 lat burzył zwycięzką prawicą to, na co się wieki składały. Przetwarzając wszystko podług swego widzenia, zostawił tylko potomności przestrogę, że reforma filozofji w owych czasach była konieczną. Burzył on zuchwale, nie będąc atoli w stanie nowéj wznieść budowy; i tylko śmiałe targnięcie się na nadużycia w religji, filozofji i literaturze stanowi jego warunkowe zasługi w sprawie ludzkości.

Wolter urodził się 20 Lutego 1694 r. w Chatenaj, niedaleko Paryża. Ojciec jego Franciszek Aronet, podskarbi królewski, posiadał znaczny majątek; dla tego młody Wolter odebrał staranne wychowanie. Talent jego wcześnie rozwijać się począł; w trzecim roku już pięknie deklamował wiersze. Ojciec przeznaczył go na prawnika; lecz syn idąc za własną skłonnością, trudnił się innego rodzaju pracą, zaniedbując nauki prawa. Ustawicznie wiersze składał, i lubił popisywać się z tym talentem w towarzystwach: tym sposobem nabył tonu wielkiego świata, przez co późniéj ogromny wpływ zjednać sobie umiał. Ojciec nie widząc poprawy, wyrobił mu miejsce pazia na dworze hollenderskim, myśląc że oddalenie ostudzi jego namiętność do pisania wierszy. Przekonawszy się jednak, że się w swem oczekiwaniu omylił, pod tym tylko warunkiem przyrzekł synowi powrócić miłość rodzicielską, jeżeli tenże woli jego uczyni zadosyć i zostanie adwokatem. Pewien przyjaciel domowy wyrwał go jednak z tego przykrego położenia, ofiarując mu u siebie przytułek: tam-to młody poeta powziął myśl do napisania *Henrjady* i *Wieku Ludwika XIV*. Satyra przeciw rządowi miała ten skutek, że autor został uwięziony i półtora roku w Bastylji trzymany. Tutaj napisał tragedję *Edyp*, w przeciągu jednego roku przeszło 40 razy na teatrze wystawioną. Nawet ojciec jego tak był nią wzruszony, że go uścisnął serdecznie, i odtąd pozwolił mu czynić, co mu się podoba. Miłość na czas niejaki zajęła jego serce i odwiodła od poezji: uleczony od jéj grotów, napisał tragedję *Artomira*. Po drugi raz uwięziony, po odzyskaniu wolności, udał się do Anglji, gdzie się drukowała jego Henrjada, z czego znacznych spodziewał się korzyści. Tutaj miał sposobność zawarcia bliższych stosunków ze sławniejszemi literatami angielskiemi, i najznakomitszymi tego kraju mężami. Atoli jego towarzyskie ukształcenie nie podobało się Anglikom. Uzyskawszy pozwolenie powrócenia do kraju, przez sukcesją i szczęśliwe spekulacje tak znacznie pomnożył swój majątek, że roczny dochód jego wyrównywał dochodom największych magnatów; trzeba jednak wyznać, że tych pieniędzy umiał na dobre używać, wspierając mniéj zamożnych literatów. Już był kilka nowych utworów dramatycznych napisał, gdy pojednawszy się z dworem, posłany został do Berlina. Fryderyk W. lubiący bardzo język i literaturę francuzką, ocenił wysoko talent Woltera. Po załatwieniu danego sobie zlecenia i powróciwszy do Francji, zostawał w ciągłéj korrespondencji z królem, który go zapraszał do Poczdamu; z początku wzbraniał się Wolter; ale dowiedziawszy się, że go Fryderyk nazwał zachodzącem słońcem, postanowił udać się do Berlina, aby przekonać monarchę, że to słońce pełnem jeszcze przyświeca blaskiem. W Poczdamie mieszkał w jednym pałacu (Sans souci) z królem, dzieląc jego zabawy i prace literackie. Z tem wszystkiem stosunek ten nie trwał długo; spory literackie berlińskich uczo-

nych, do których należał Wolter, ściągnęły mu niełaskę monarchy, i dla tego był przymuszony powrócić do Francji.

Ponieważ jego *Dziewica Orleanu* z oburzeniem przyjętą została w Paryżu, musiał więc na czas niejaki opuścić stolicę, i bawił kilka lat w Kolmar, a potem osiadł w bliskości Genewy; wmieszanie się do sporów politycznych i ztamtąd go wypędziło; kupił sobie więc dobra Fernej w Pays de Gex, gdzie w towarzystwie synowicy swojéj, resztę życia na osobności przepędził. Sprowadził kolonistów i rękodzielników, i wyjednawszy im swym wpływem znaczne korzyści, rządził poddanymi jak mały udzielny książe. Wybudował także kościół.

W licznych dziełach, które w tem ustroniu napisał, odznaczających się śmiałą wymową i dowcipną satyrą, ogłosił otwartą wojnę wszelkiéj połowiczności prawdy. Duchowieństwu przygryzał, gdzie tylko mógł, za intolerancję i fanatyzm — lecz niestety! częstokroć rzucał swe groty i na religję. Domowe jego życie tak opisuje jeden z przyjaciół jego, który go już w zgrzybiałym wieku w Fernéj odwiedził: Znalazłem go w ogrodzie; miał na głowie starą niepudrowaną perukę, na niéj niebieską czapeczkę, szlafrok pół jedwabny, spodnie aksamitne. Lata nachyliły go ku ziemi, twarz miał wychudłą i bladą, mowę cichą; ale szare oczy były jeszcze dosyć żywe. Musiałem pójść do jego mieszkania, gdzie pomiędzy książkami uderzyło mnie kosztowne wydanie *Dziewicy Orleanu*, ze złotym napisem na oprawie: *moja dziewica*. Tamże stał tygrys wypchany. Zresztą pokoje gustownie umeblowane, błyszczały od złota i jedwabiu. Stary Wolter był bardzo uprzejmy, rozmawiał naprzemian po angielsku, francuzku, po włosku i po niemiecku; ale chodzenie bardzo go już męczyło, i dla tego musiałem go prowadzić pod rękę. „Jużem, stary, rzekł, ani sam się bawić, ani innych zabawić nie potrafię!“ Gdym go nazajutrz powtórnie odwiedził, zastałem u niego księdza miejscowego, z którym grał w szachy. Prosiłem go, aby mi w imionniku kilka słów na pamiątkę skreślił. Napisał więc, ponieważ zamierzałem udać się do Włoch: „Kto do Włoch jedzie, opuszcza ludzi, aby się obrazom przypatrzeć.“ Gdym odjeżdżał, pokazał mi przy kościele na cmentarzu mały kamień i rzekł: „tylko napisu jeszcze brakuje.“ — Poczem mnie pożegnał i dodał te słowa: „a nie spalcie mnie tam w Rzymie.“

Przywykłszy aż nadto do poklasków wielkiego świata, niedługo sprzykrzył sobie samotność, i w bardzo podeszłym już wieku (r. 1778) raz jeszcze odwiedził Paryż. Znalazł tam równą liczbę wielbicieli, jak i zaciętych nieprzyjaciół. Wizyt tyle się namnożyło, że ledwie mógł odetchnąć, „Uduszą mnie, rzekł, ale różami.“ I Franklin, ów amerykański poseł, przybył do niego z wnukiem swoim, a wszedłszy do pokoju, rzekł do wnuka: „mój synu, upadnij na kolana przed tym wielkim człowiekiem.“

Na ostatnie przedstawienie tragedji swéj *Irene*, przyszedł Wolter do teatru, i gdy się w loży pokazał, przystąpił do niego aktor i oddał mu wieniec laurowy; w końcu zaś sztuki popiersie jego uwieńczone zostało. Wszystkie te wrażenia, połączone z ciągłą pracą (w 80 roku życia jeszcze codziennie 14 godzin zwykł był pracować), tudzież odmiana dawnego sposobu życia, tak dalece wpłynęły na niego, że już niedługie tuszył sobie życie. Wkrótce ziściło się to przeczucie: „Przybyłem do Paryża, mawiał, abym tu znalazł sławę i grób mój.“ Nie mógł sypiać; a zbyt mocna doza opium, którą zażył był bez rady doktora, śmierć mu podobno przyspieszyła. Umarł 30 Maja 1778 roku. Szczątki jego w Panteonie obok innych znakomitych mężów pochowane zostały.

Dzieła dramatyczne Woltera, czytane z upodobaniem i wystawiane na scenie francuzkiéj, mimo wielu zalet nie są wolne od uchybień: przebija się w nich przesada, tudzież usilność widoczna zastosowania wszędzie osobistych zdań swoich i widoków. Niezrównany dowcip, którym wszystkich zadziwiał, najlepiéj się przedstawia w *Dziewicy Orleanu*, tym utworze sprosnego, ale oraz nadzwyczajnego talentu. Naganną jest w tym poemacie zbyt rażąca jaskrawość w niektórych opisach, w których atoli wierny obraz czasów i obyczajów znajdujemy. Idąc za popędem mody, publiczność prawie bez wyjątku miała wielkie upodobanie w tych płaskościach. W dziełach prozą pisanych widać wszędzie genjusz, obfitość myśli, oraz najdelikatniejsze i najdobitniejsze wysłowienie.

Wolter był gwałtowny, zawzięty, obraźliwy, ale zresztą miękiego serca, miłosierny, do pomocy skory, wesoły i systematycznie lekkomyślny. Przy najlepszych zdolnościach i zasadach nie zawsze jego uczynki były chwalebne, a dobre nie zawsze z czystego wypływały źródła. W charakterze swoim miał coś niepewnego, chwiejącego się i podstępnego. Łatwo sobie więc wytłómaczyć, dla czego będąc wielbionym przez wszystkich, niemiał przyjaciół. Był-to wielki genjusz, lecz nie wielki człowiek; jednakże niekiedy postępował sobie wspaniale. W towarzystwie był bardzo przyjemny i pożądany dworak. Pisma jego może najwięcéj z pomiędzy wszystkich pisarzów francuzkich były czytane. Niektóre wydania dzieł jego, drukowane w miljonie egzemplarzy, wyprzedawano zwykle w trzech, najwyżéj w czterech latach.

Pogadanka Tygodniowa

W zapasach teki mojéj redaktorskiéj, czasami przeglądającéj straszliwemi pustkami, dziś mieści się pełno drobiazgów, drobnostek i szczegółków, jak przybory w toalecie modnéj elegantki, których dość użyć aby świat przedstawić czarnym jak węgiel, różowym jak buzia aniołka zwanego dziecięciem, mądrym jak niektórzy dzisiejsi redaktorzy, nudnym jak stary kawaler, cierpkim jak żołądź, ponętnym jak pachnidła, ułudnym jak róż i bielidło, słowem tak i owak, według gustu i usposobienia. W jaskrawym kolorycie rzutów mego pióra, zadziwiłbym śmiałością rysunku, mocą poetycznego natchnienia, goryczą ironji, lub gorączką mądrości, unoszącéj mnie nietylko nad ludzi ale i nad światy. Lecz w obrazku tak ułożonym, choćby najkunsztowniéj i najponętniéj, brakłoby prawdy, duszy jego, bo świat to ludzie, a ludzie to zbiorowisko nie złości, ale błędów, dających się okiełznąć tylko... prawdziwéj oświacie Porzucam więc manowce po jakich wyobraźnia tak się lubi błąkać, i pogadankę zaczynam od swarów z zimą, w dziwnéj jakoś zostającą niemocy.

Po malutkich przymrozkach nastąpiły kapaniny deszczowe, a zaraz późniéj tak prześliczne pogody i ciepła, że oszukane ptaszyny rozpoczęły gwarne szczebioty i skrzętne zabiegi o puszek i słomki do gniazdek. Futer mało kto używa, nawet kobiety chodzą po ulicy w paletotach, a dzieci roją się po ogrodach ciesząc się nadchodzącą wiosną. Jakby w zapowiedzi tak nieprawidłowéj zimy, w samym końcu z. r. w Hrubieszowskiem widziano tęczę; w Prusach zaś w Gdańsku w czasie Świąt minionych po ogródkach niektórych zakwitły stokrotki i pierwiosnki, strasząc lodownie że zapasy na lato sprowadzać będą musiały z zagranicy lub wprost z północnego bieguna, a Kurjer Codzienny donosi o pojawieniu się ćmy białéj w ogrodach i o niszczeniu jéj za pomocą owijań pni drzewnych papierem nasmarowanym smołą.

Wieszczbiarze zmian atmosferycznych, wróżą za to Maj mroźny, śnieżny i lodowy na wzór Maja z pozaprzeszłego roku, w którym urzędowy Wasz gawędziarz o mało nie zmarzł w podróży odbytéj w samym jego końcu. Z Paryża o równych donoszą ciepłach jakie u nas panują, dodając że mrozu nie mieli jeszcze, i że nietylko w futrze ale nawet w kołnierzu futrzanym już chodzić po mieście niepodobna. Z jednych tylko Włoch nadchodzą skargi na zbytecznie ostrą zimę. Cały Wezuwjusz pokryty śniegiem, a w niektórych miejscowościach grubość pokładu jego dochodzi do dwóch łokci.

Mimo jednak tak ciepłéj zimy, pod Jeziorną niedaleko Warszawy wilk rzucił się na konia ciągnącego wózek z włościankami powracającemi z Warszawskiego targu: w okolicy Lublina pojawiły się liczne stada wilków, a w jednem z miasteczek jak donosi Kurjer Lubelski, zjadły nawet krowę przed mieszkaniem miejscowego burmistrza.

Warszawa ciesząc się ciepłem i pogodą przechadza się po publicznych ogrodach; w Niedzielę zaś po nabożeństwie słucha zajmującego wykładu profesora Szkoły Głównéj Doktora H. Lewestama, poświęconego historji literatury Europejskiéj XIX wieku.

Przegląd tygodniowy życia społecznego literatury i sztuk pięknych, donosząc o tych prelekcjach, bardzo słuszną zrobił uwagę, że należą do owych świetnych wystąpień, o których należałoby albo bardzo dużo powiedzieć, albo ograniczyć się na przedstawieniu treści. Po ukończeniu całego zapowiedzianego kursu, obszerniejsze sprawozdanie nie omieszkamy przedstawić. Dziwi nas tylko dla czego Gazety, do których sprawozdania podobne z obowiązku należą, dotąd milczą uporczywie. Czyż nauka jakiéj prelekcje głównie są poświęcone, nie zasługuje na wszelką opiekę perjodycznéj prasy? Czyż sam piękny wykład uczonego profesora, nieprzedstawia ciekawego materjału do treściwéj z niego publikacji?

Donoszą nam z Czech, że w szkole wyższéj żeńskiéj w Pradze Czeskiéj, zaczęto wykładać naukę szycia i krajania sukien i bielizny. Jest to umiejętność tak pożyteczna, że tylko zazdrościć należy, iż przy naszych zakładach naukowych wykładu jéj jeszcze nieurządzono. Bo chociaż nie każda ucząca się panienka, będzie szwaczką w przyszłości zarabiającą na swe utrzymanie, każda jednak może być matką i gospodynią, dla któréj umiejętność krawieczczyzny w żadnym wypadku nie przyniesie szkody, a w wielu razach stać się może źródłem wielkiéj oszczędności domowéj. Wreszcie któż może przewidzić przyszłość, spychającą często ludzi z zamożności do ubóstwa? Czyż w takich nieszczęśliwych przemianach losu, umiejętna praca nie zasłoni od nędzy bardzo bliskiéj ubogiego?

U nas, z boleścią przymuszony jestem wyznać, że nauka panien w fałszywym rozwija się kierunku. Celem bowiem prawdziwéj oświaty, nie jest samo tylko cywilizacyjne wykształcenie człowieka, ale i usposobienie go na użytecznego pracownika w społeczeństwie, aby żyjąc w niem i korzystając z niego, odpłacał się za to pożyteczną pracą. Tymczasem w wychowaniu panienek tylko cywilizacyjne wykształcenie bywa zwykle jedynym celem nauki: uczą się różnych przedmiotów, aby im tajemnice umiejętności ludzkiéj nie były obce: uczą się języków aby w towarzystwie potrafiły popisać się z niemi: uczą się muzyki, śpiewu, rysunku lub malarstwa, aby pobłysnąć talentami i zy-

skać często, kłamany poklask uwielbienia: uczą się wreszcie różnych ręcznych robótek, lub haftu na kanwie, żeby pochwalić się pracowitością i dobrym gustem. Na tem kończy się wszystko, przybywa tylko późniéj czytanie książek, które jakkolwiek kształci myśl, porządkuje wyobrażenia, i hamuje ich zbytnie porywy, jednak ogólnie uważając, powiększa tylko zapas wiadomości, zbieranych bez stałego systematu, a zatem niedokładnie i niegruntownie. Jeżeli więc tak kształcona panienka, nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, w przyszłości ujrzy się samą na świecie, ogołocona z majątku i opieki, czy rodziców czy męża, cóż biedaczka pocznie z sobą? Umiejąc wiele rzeczy potroszku a nic gruntownie, wszędzie gdzie się obróci prosząc o pracę, usłyszy jedno zawsze zapytanie: co umiesz, do czego jesteś zdatną? czyli, co umiesz lepiéj od tysiąca tobie podobnych, żeby za pracę twą można ci było udzielić wynagrodzenie? Znajomość wszystkiego potroszku już tu nie wystarczy, bo każdy znajdując się w posiadaniu podobnego towaru, kupować go nie zechce, ale gdyby taka ofiara zmiennego losu, oświadczyła, że może być nauczycielką, do początkowych nauk, może uczyć języków, muzyki, śpiewu lub malarstwa, bo to wszystko zna gruntownie: może być zdolnym krawcem, zręczną szwaczką lub hafciarką, wtenczas wielu się znajdzie potrzebujących jéj pracy, i w zapewnieniu sobie utrzymania nie znajdzie wiele trudności. Gdy więc kształcenie kobiet, błąka się jeszcze u nas w ciasnem kółeczku zakreślonem przez pychę męzką, niechże przynajmniéj choć w tych szczupłych szrankach, przewodniczy mu nie chęć marnego popisu, szychowéj błyskotliwości, ale gruntowność o ile można największa i to w kierunku okazywanego talentu. Każdy bowiem człowiek rodzi się ze szczególnym darem do czegoś, z pewną cząstką owego Boskiego tchnienia, wyróżniającego go z pomiędzy innych.

Wyśledzenie téj skłonności, a następnie rozwinięcie jéj przez naukę należy do opiekunów, ale rozwinięcie dokładne, o ile tylko można. Tak wychowane panienki, oparte na jakiejś prawdziwie umiejętnéj pracy, ubogie śmiało spojrzą w przyszłość, bogate spożytkują na korzyść biedy, dotknięte zaś nieszczęśliwym losem ochronią się od ostatecznego ubóztwa i przykréj zawsze opieki rodziny. Gdyby słowa moje chciano zrozumieć, gdybym im mógł nadać moc przekonania, jak ja to czuję i pojmuję, jak mi się nakreśla w marzonych obrazach następstw z tak rozwijanego wychowania, dałbym bardzo wiele, więcéj niż przypuszczacie. Młódź bowiem męzka, nietylko musiałaby tak wychowujące się panienki naśladować, ale nawet starać się je przywyższyć. Wyrastałaby więc na ludzi czynnych, pracowitych, umiejętnych a nie na wyszukiwaczy bogatych posagów, lub marnotrawców czasu przy sztosie, lancusiu lub faraonie. Na nieszczęście w hazardzie zielonych stolików, czas u nas jeszcze szerokim strumieniem spływa w otchłań wieczności, Jak więc dowiecie się o młodych ludziach, szukających rozrywki w grach hazardownych, proście ich w imię najszlachetniejszych uczuć, aby porzucili tak niegodną siebie zabawkę. Upartym pokażcie niechęć swą, albo drzwi, według Waszego uznania.

O UBIORACH

Korrespondencja z Paryża.

Pomimo nadzwyczaj lekkiéj zimy, dają się widzieć na ulicy paletociki z futrem, gdyż futro stało się dziś w Paryżu przedmiotem mody, więcéj niżeli rzeczywistéj potrzeby. W tegorocznych paletotach, ta nastąpiła odmiana. że boki tylko u nich są obłożone wypustką futrzaną, u dołu nie ma żadnego obłożenia. Wypustka u rękawów i kołnierz futrzany dopełniają całości. Najwięcéj widać takich paletotów aksamitnych lub *gros grain* obłożonych wązko szenszylą, podbitych popielicami. Inne okładają tylko tumakami lub wydrą.

Suknie jedwabne do strojnego ubrania, robią z odmienną tuniką, zwykle w jaśniejszym kolorze. Spodnia suknia zazwyczaj bywa czarna powłoczysta; na to idzie tunika, w kolorze skabiozowym, zielonym lub fijołkowym, z materji gładkiéj, z takimże stanikiem, zwykle nieodcinanym. Tunikę tę zdobią koronką kluni; takiż wielki kołnierz zwany *Richelieu*, dopełnia całego ubrania.

Kołnierz ten stanowiący dziś pierwszą nowość składa się z właściwego kołnierzyka, dosyć znacznych rozmiarów i z dwóch klapek wyłożonych po bokach, sięgających prawie do paska. Położony na ciemnéj materji a szczególniéj na aksamicie, bardzo pięknie wygląda.

Uważaliśmy także bardzo ładny staniczek, a raczéj gorsecik z koronki kluni podłożony materją niebieską przeznaczony na wieczór do niebieskiéj lub białéj spódniczki i gorsecik ten bardzo wycięty, kładzie się na szmizetkę tiulową. Wykrój u niego czworograniasty,

ramiączka koronkowe na trzy palce, podłożone materją, przechodzą nakształt szelek przez ramiona. Tak z przodu jak z tyłu idzie rozcięty bawecik, zachodzący na spódnicę. Stanik spina się z tyłu na niewidzialne guziczki.

Suknie z odmienną tuniką, również wyrabiane są z lekkich tkanin do wieczornego stroju. Suknia bywa zazwyczaj biała tiulowa lub tarlatanowa, ubrana wodą lub ruszami, tunika niebieska albo różowa wycięta w ostre zęby, krajana kolisto ze stanikiem nie odcinanym w rodzaju Gabrjeli. Boki zacząwszy od pachy aż do bioder, nie zchodzą się z sobą, lecz zasznurowane są sznurem jedwabnym lub złotym ze spadającemi kwastami.

Na suknie wieczorowe używana też bardzo gaza *Chambery*, w szerokie pasy różowe, niebieskie, zielone lub lilla na tle białem. Tło bywa przezroczyste, pasy zaś matowe a niekiedy atłasowe, z wązkim brzeżkiem czarnym, z obu stron każdego pasa. W ostatnim razie suknia powinna być przybrana koronką czarną. Koronkę tę naszywają u dołu w sposób, że tworzy małe wachlarzyki, przepięte płaską kokardą.

Młode panienki noszą także suknie z gazy *Chambery*, ale w wązkie paseczki kolorowe na tle białem. Bardzo szerokie pasy właściwe tylko dla mężatek.

Fular przyjęty też powszechnie na suknie wieczorowe, widzieliśmy prześliczny zbiór fularów na ten cel przeznaczonych. Najwięcéj z nich było na tle białem, w szerokie pasy niebieskie lub solferino, inne w rzucik z kolorowych kwiatków niemniéj świeżo i ładnie wyglądały. Podobał nam się zarówno fular szamoa, w rzucik z drobnych piórek czarnych.

Suknie fularowe ubierają zazwyczaj ruszą zastosowaną do rzuciku. Zwróciła uwagę naszą suknia jasno Hawanna, w rzucik Solferino. U dołu nad obrębem miała trzy ruszki, z gładkiego fularu Solferino, naszywane w festony. Stanik i rękawy przybrane były odpowiednio. Inna suknia fularowa, w pasy niebieskie, na tle białem, miała u dołu ruszę niebieską odwracaną w górę na trzy ćwierci, na szwie każdego bryta. Odwrócenie to tworzyło piramidę, naszywaną w poprzek ruszkami, u góry szły rozety.

Powiedzmy nakoniec słówko o ubraniu głowy. Do większego stroju używane bardzo liście aksamitne z owocami złotemi. Do mniejszego rozeta ze wstążki przypięta z boku na niobach, dwie długie wstążki przeciągnięte od niéj z obu stron otaczają głowę, i okręcają koki, z pod których spadają długiemi końcami.

Diademy czyli pojedyncze opaski złote lub srebrne gładkie, albo w formie plecionek, bardzo używane w tym roku. Plecionka ta kładzie się między podwójnemi niobami. Jedne nioby od skroni podniesione są w górę, drugie spuszczone z wierzchu, pokrywają z boków opaskę. Do opaski złotéj lub srebrnéj, używany też odpowiedni grzebień z wywiniętą ławką szeroką. Oprócz opasek świecących, pojawiły się w tych czasach opaski szyldkretowe, szerokie na palec powszechnie przyjęte do codziennego ubrania.

Koki zastępują grubemi natapirowanemi lokami, które ułożone jeden koło drugiegow różnych kierunkach zapełniają tył głowy. Pokrywają je zwykle delikatną siatką.

Seweryna D.

Opis deseni do haftu, kaftaników białych, penioaru, koszul nocnych i dziennych i kilku sukien.

N. 1. Litery do znaczenia chustek do nosa po jednéj literze. Haft atłaskowy i pęczki.

N. 2. Kołnierzyk płócienny haftowany czarną bawełną.

N. 3. Mankiet.

N. 4 i 5. Kołnierzyk i mankiet haftowany atłaskiem.

N. 6, 7 i 8. Desenie na wstawki do rozmaitego użytku.

N. 9 i 12. Ząbki do dziergania falbanek, karczka do koszuli damskiéj i t. d.

N. 10, 11. Desenie na wstawki.

N. 13, 14, 15. Narożniki do chustek od nosa.

N. 16. Koszula nocna dla kobiet. Cały przód składa się ze wstawek i falbanek haftowanych, płasko naszytych. Z tyłu koszula wszyta jest w karczek jak koszula męzka. Rękaw paltotowy z wolnym mankietem. (Forma karczka i rękawa znajduje się na drugiéj stronie arkusza.)

N. 17. Kaftanik z białego nanzuku. Karczek z przodu w kształcie chusteczki, złożony ze wstawek haftowanych i zakładek. Kaftanik z tyłu gładki, wolno puszczony bez karczka. Rękawy zeszywane przez łokieć jak u sukien bywają, z odpowiednim mankietem.

N. 18. Koszula dzienna. Karczek może być zupełnie gładki z dubeltowego płótna lub ułożony z drobnych zakładek. Na plecach karczek jest okrągły, z przodu śpiczasty.

N. 19. Kaftanik z półbatystu białego naszyty wstawką kluni, podwleczona czarną aksamitką. Obok wstawki może być haftowany desenik na kaftaniku, przyszyta gładko falbanka haftowana lub też koronka kluni.

N. 20. Penioar z białego batystu formą długiego paletota, przyozdobiony wstawką i koronką kluni na podwleczeniu aksamitnem lub wstążki kolorowéj.

N. 21. Koszula nocna dla kobiet w podłużne zakładki i falbanki haftowane.

N. 22. Kaftanik półbatystowy. Karczek ułożony w zakładki i obszyty wstawką i falbanką haftowaną. (Forma kaftanika na drugiéj stronie arkusza.)

N. 23. Koszula dzienna przymarszczona około wykroju do bufki marszczonéj z batystu lub wstawki haftowanéj z wązką falbaneczką u góry.

N. 24. Spódniczka z białego szyrtyngu naszyta u dołu karbowaną falbanką. Powyżéj szlak haftowany atłaskiem. (Cena takiéj spódniczki od rs. 13 do 15.)

N. 25. Czepek muślinowy *empire* haftowany atłaskiem, przybrany wstążeczką lilla i koronką kluni.

N. 26. Spódnica biała perkalowa z karbowanemi falbankami, wstawką haftowaną i zakładkami. Spódniczka z tyłu wszyta w pasek na dwa palce szeroki, nawleka się tasiemką do ściągania.

N. 27. Suknia z *lenosu* szamoa garnirowana fałdowanym wolantem. Naszycie nad wolantem może być ze skośnych plisek z materjału sukni, ze wstążki odpowiedniego koloru lub z aksamitki. Stanik zupełnie gładki zapięty z przodu na guziki, robą na podszewce wyciętéj albo zachodzącéj pod szyję. Pasek zastosowany powinien być do naszycia sukni, zakończony klamrą lub rozetą zapinaną z boku.

N. 28. Suknia czarna jedwabna, ubrana aksamitką. Stanik zapięty z przodu na szmuklerskie guziki, ma dwa

maleńkie rozchodzące się baweciki, z tyłu baskinę z trzech klapek złożoną.

N. 29. Suknia z jasnéj alpagi, przybrana odpowiednio materją i koroneczką.

N. 30 i 31. Litery B. N. i L. R. do znaczenia poszewek i prześcieradeł.

Opis formy gorsecika jedwabnego, karczka, rękawa i dwóch kołnierzyków do koszuli nocnéj dla kobiet, kaftanika białego na rano — kołnierzyka wykładanego — czepka nocnego, kołnierzyka medjolańskiego do koszuli mezkiéj i kapciucha.

N. 1. Połowa karczka z dubeltowego płótna do koszuli nocnéj dla kobiet.

N. 2. Kołnierzyk do tejże koszuli wykładany.

N. 3. Pasek do przyszycia kołnierzyka stojącego.

N. 4. Kołnierzyk stojący, używany, także do koszul nocnych.

N. 5. Połowa rękawa. Ta sama forma służyć może do koszuli nocnéj i do kaftanika negliżowego.

N. 6. Podług formy téj wycina się mankiet z uszytego płótna w zakładki. Robią się też mankiety zupełnie gładkie i wolne jak do koszul męzkich.

N. 7. Podług téj formy można tylko wyciąć wierzchnią część mankieta do kaftanika, która się składa ze wstawek haftowanych i zakładek drobnych. Dolna część rękawa może być gładka.

N. 8. Przednia część kaftanika białego, którego wzór przedstawiony na drugiéj stronie arkusza pod Nr. 22.

N. 9. Połowa karczka do tegoż kaftanika. Najpierw trzeba uszyć batyst w zakładki i dopiero wyciąć podług załączonéj formy.

N. 10. Połowa pleców kaftanika.

N. 11. Przednia część gorsecika do zapinania na haftki.

N. 12. Boczek.

N. 13. Połowa pleców.

N. 14. Połowa baskiny.

N, 15. Szelki do tegoż gorsecika.

N. 16. Całość przedniéj części gorsecika.

N. 17. Całość drugiéj strony. Między wierzchem a podszewką daje się w całym gorseciku sztywny muślin, pod każdym szwem miękki fiszbin i obejmuje naokoło wypustką. Brzeg gorsecika obszyty jest białą wstążką dwa centymetry szeroką i czarną wstawką koronkową, mającą ząbki z obydwóch stron. Wystające zęby w baskinie i w szelkach zakończone są kwastami jedwabnemi. Pod spód idzie bluzka muślinowa złożona z bufek marszczonych albo prostych zakładek i wstawek haftowanych.

N. 18. Czółko do płóciennego czepka nocnego.

N. 19. Denko do tegoż czepka.

N. 20. Połowa karczka.

N. 21. Bandaż do wiązania czepka.

N. 22. Całość czepka nocnego. Długość czepka zastosować trzeba do wielkości twarzy.

N. 23. Forma płóciennego kołnierzyka, najmodniejszego fasonu.

N. 24. Pasek skośny do którego się przyszywa kołnierzyk. Można też przyszyć kołnierzyk od razu do szmizetki.

N. 25. Mankiet.

N. 26. Kołnierzyk *Medjolański* do koszuli mezkiéj krajany w całości. Wierzchnia jego część stojąca, druga połowa wykładana.

N. 27. Pasek do kołnierzyka Medjolańskiego. Litery wskazują jak pasek do kołnierzyka przyszyć należy.

N. 28. Całość kołnierzyka Medjolańskiego.

N. 29. Centymetry. (Miara francuzka. Sto centymetrów wychodzi na metr czyli siedm ćwierci naszego łokcia.)

N. 30. Forma jednéj części kapciucha, którego wzór podaliśmy w dodatku robót ręcznych przy N. 2 b. r. Cztery części stanowią całość kapciucha.

KORRESPONDENCJA.

Pani Błe. w Mło. Koperta pocztowa do pism tygodniowych kosztuje rocznie rs. 2, do pism codziennych rs. 4.— Pani L. Dydyń. Za buciki z francuzkiéj pruneli należyć się będzie rs. 12.—Prenumeratorka Tygodnika, która sobie życzyła formy pelerynki z kapturem, raczy się zgłosić do Redakcji. — Panu Bolesławowi Len. Z przesłanych 5 rs. zaprenumerowano żądane pismo tylko na kwartał co wynosi rs. 3 kop. 30. Pozostaje w Redakcji rs. 1 k. 70.

Pani Eleonorze Rogow. Przesłane próbki koronki kluni były od kop. 75 do rs. 1 k. 20 łokieć. Wązkiéj dostać można po kop. 30. — Pani E. Regul. Kalendarz Illustrowany dla Polek zupełnie nie wyjdzie w tym roku.— Pani Malwinie Pień. Siodło angielskie ze wszystkiemi przyborami jakie w liście były wymienione, kosztuje rs. 45 bez przesyłki pocztowéj i bez opakowania. — Panu Ale. Olen. Kalendarz Polityczny nie wyszedł jeszcze na rok bieżący. — Pani Majew. w Stawro. Dzieła Syrokomli kosztują rs. 20.

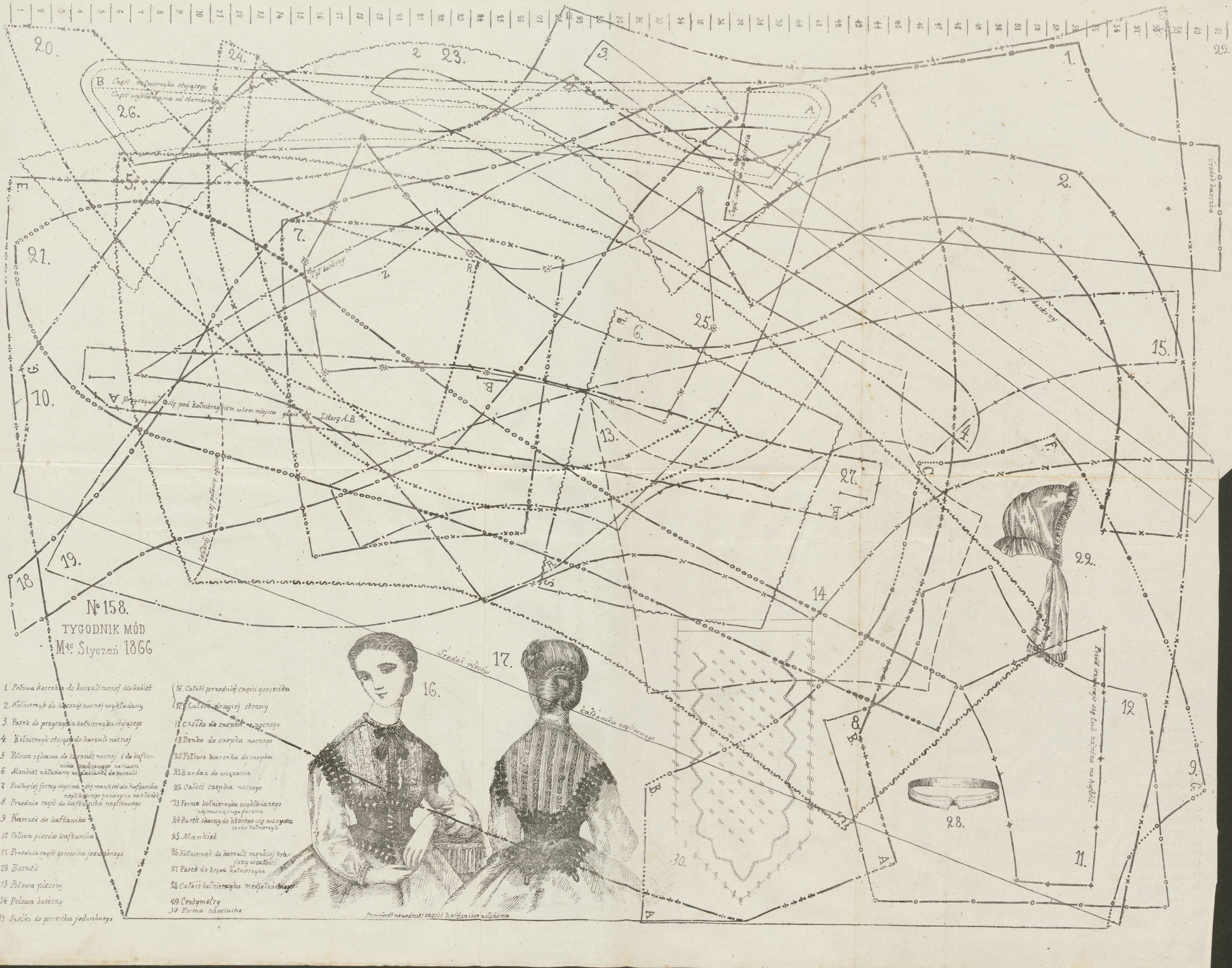
Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami do haftu, oraz z formą gorsecika jedwabnego, kaftanika negliżowego, i kołnierzyków damskich i męzkich.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

(Dodatek.)

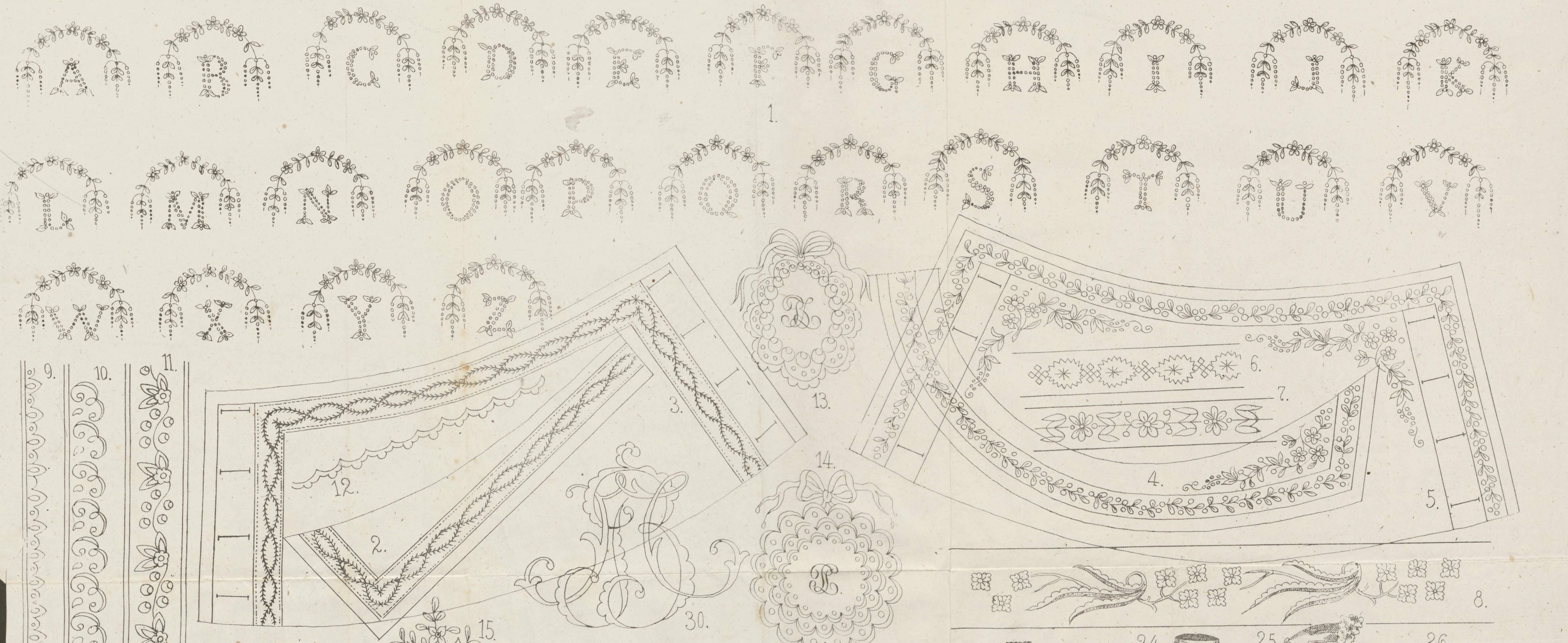


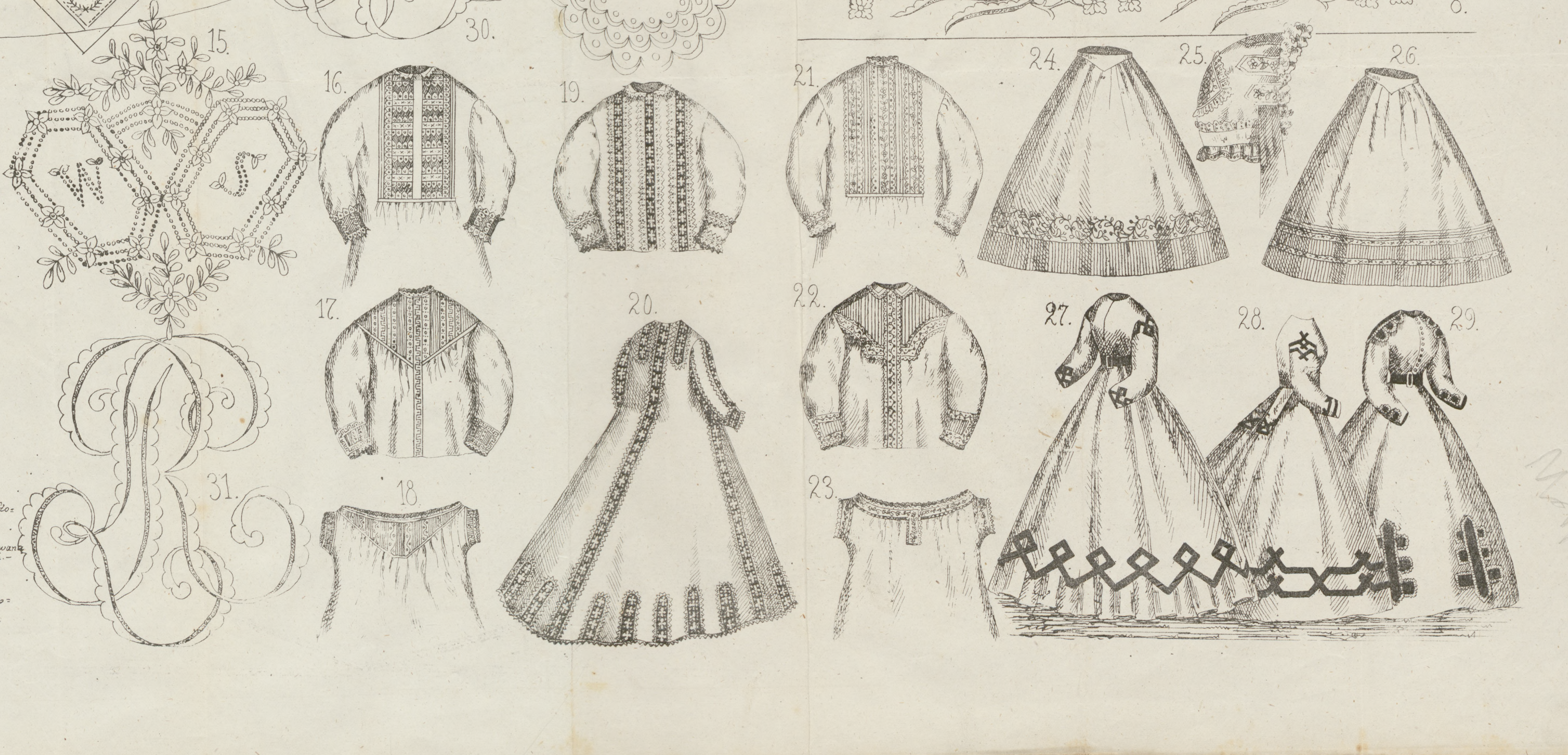
№ 158.

TYGODNIK MÓD

M^{ąc} Styczeń 1866

1. Połowa karczka do koszuli nocnej dla kobiet
2. Kołnierzyk do koszuli nocnej wykładany
3. Pasek do przyszycia kołnierzyka stojącego
4. Kołnierzyk stojący do koszuli nocnej
5. Połowa rękawa do koszuli nocnej i do kaftanika neglizowego zarazem
6. Mankiet układany na zakładki do koszuli
7. Podługłej formy wycina się mankiet do kaftanika neglizowego po uszyciu zakładek
8. Przednia część do kaftanika neglizowego
9. Karczek do kaftanika
10. Połowa pleców kaftanika
11. Przednia część gorsecika jedwabnego
12. Boczek
13. Połowa pleców
14. Połowa baskiny
15. Szelki do gorsecika jedwabnego
16. Całość przedniej części gorsecika
17. Całość drugiej strony
18. Czółko do czepka nocnego
19. Denko do czepka nocnego
20. Połowa karczka do czepka
21. Bandaż do wiązania
22. Całość czepka nocnego
23. Forma kołnierzyka wykładanego najmodniejszego fasonu
24. Pasek skośny do którego się wszywa tenże kołnierzyk
25. Mankiet
26. Kołnierzyk do koszuli męzkiej krajany w całości
27. Pasek do tegoż kołnierzyka
28. Całość kołnierzyka medjolańskiego
29. Centymetry
30. Forma kapciucha





1 Litery do znaczenia chustek do nosa.–
2 Kołnierzyk haftowany czarną bawełną
3 Mankiet odpowiedni
4 Kołnierzyk do haftu atłaskowego
5 Mankiet odpowiedni
6 Desenie na wstawki
7. „ „ „
8 „ „ „
9 Ząbki do rozmaitego użytku
10 Desenie na wstawki
11 „ „ „
12 Ząbki do rozmaitego użytku
13 Narożniki do chustek od nosa
14 „ „ „ „ „
15 „ „ „ „ „
16 Koszula nocna dla kobiet
17 Kaftanik biały negliżowy
18 Koszula wycięta
19 Kaftanik z białego nanzuku
20 Penioar w kształcie długiego paletota
21 Koszula nocna
22 Kaftanik biały półbatystowy
23 Koszula wycięta
24 Spódniczka biała z karbowaną falbanką i szlakiem hafto= wanym
25 Czepek muślinowy
26 Spódniczka biała z karbowanemi falbankami, wstawką haftowaną i zakładkami.–
27 Suknia garnirowana fałdowanym wolantem
28 Suknia czarna jedwabna ubrana aksamitką
29 Suknia z jasnej alpagi przybrana jedwabną materją w odpo= wiednim kolorze.–
30 Litery B. N. do znaczenia poszewek.–
31 Litery L. R. „ „ „

Dodatek do Nr. 4 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 15 (27) Stycznia 1866 r.

LILJA I BLEKOT

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

(Dalszy ciąg.)

Edward się rozśmiał.

— Słuchaj chłopcze, siadaj!—rzasiedli brzozową ławkę pod śliwiną. Powiedzże mi, czyli to tak tylko, *pour passer le temps*, pociąga ciebie ów magnesik?

— Stryju! — Edward nagle spoważniał, i miękki musnął wąsik — jeżeli mam wyznać prawdę, to panna Teresa podobała mi się bardzo... a stryjenka to odgadła.

— Czy tak? Hm, hm!... żona moja kocha to dziewczątko i jest szczerą przyjaciółką pani Żegocinéj. Lecz, Edwardzie, uchowaj Boże, by towarzystwo téj panienki miało być tylko zwyczajnem *passe temps* dla ciebie! Nie godzi się igrać z sercem młodem niedoświadczonéj istoty. A w ogóle, gry takie zawsze niebezpieczne bywają.

— Kochany, drogi stryjaszku! Byłoby to postępowaniem niegodnem, bez czci i honoru! rzucił się Edward, z mocnym na licu rumieńcem.

— Bez wątpienia! Ale młodzi niekiedy ani pomyślą o skutkach, idąc za pociągiem chwilowéj ponęty.

— Nigdy, stryjaszku, nigdybym się nie dopuścił lekkomyślności podobnéj!

— Tak tylko rzuciłem uwagę, i bynajmniéj ciebie zadrasnąć nie chciałem, ani też ciebie o lekkomyślność pomawiać nie chcę i nie mogę, bom ciebie z lepszéj poznał strony. Ale chodzi mi o panienkę, by jéj naprożno twoje nie łudziły grzeczności.

— Stryju! a gdybym też naprawdę chciał starać się o rękę panny Teresy... Cóż wtedy?

— Wtedy pochwaliłbym twój wybór. Panna nie ma posagu, to prawda, ale posiada najpiękniejsze przymioty duszy i serca, i ładniutkim jest sobie stworzeniem. Ojciec zacnym był człowiekiem, a dla jéj matki, nie mam zadość wyrazów, by jéj oddać cześć moją i uznanie. Córkę wychowała wzorowo.

— Panna Teresa uczyniła na mnie wrażenie od pierwszéj chwili, gdym ją zobaczył. Majątek mam, i żony z posagiem szukać nie potrzebuję.

— Jestem przekonany, że nie pożałowałbyś nigdy takiego wyboru. Nie spiesz się wszelako, ażebyś się na własnem nie zawiódł sercu, a dziewczęciu całéj nie zwichnął przyszłości. Znałem panią Żegocinę, gdy jeszcze młodą była panienką. Przechodziła przez cierpienia wielkie, przez ciężkie życie... A znając te wszystkie przejścia, troszczę się tem więcéj i tem szczeréj o szczęście ukochanéj jéj córki, jedynaczki, jedynéj nadziei i jedynego jéj szczęścia na ziemi. Ś. p. doktór Żegota był mi przyjacielem od serca. Powinien był zrobić majątek, bo praktykę miał wielką i imie rozgłośne. Ale czynił wiele dla biednych, i niebiednych nawet darmo leczył. Rzucił się potem z zarobionem mieniem w jakieś akcyjne przedsiębierstwa, by córce majątek zostawić. Spekulacje zawiodły, niestety! i stracił niemal wszystko. Zmartwienia i zgryzoty, przy gwałtownem usposobieniu charakteru, sprowadziły mu ciężką chorobę, któréj po kilku uległ miesiącach. Pozostało całego funduszu czterdzieści ośm tysięcy złp. i poradziłem wdowie, by kupiła folwark Trawniki, pod bokiem moim, — i otóż mamy ją od roku w sąsiedztwie.

— I doznaje przyjaznéj opieki stryjostwa.

— Czynimy co możemy. Opowie ci żona moja wszystko, i poznasz w matce Teresy wzór cnót niewieścich i poświęcenia. Teraz, skoro ci pilno — uśmiechnął się stryjaszek— jedźże sobie z Bogiem do Trawnik! Jedź sam, bom dziś trochę za leniwy.

Edward zerwał się z siedzenia — bo wyraźnie pilno mu było.

— To więc do widzenia, stryjaszku!

— O, poczekajże! Powoli, powoli, a będzie dłużéj! Wybierzemy z mendel najpiękniejszych brzoskwiń dla pań w Trawnikach, i z pół kopy moreli — i poczciwy stryjaszek począł co piękniejsze owoce wybierać, Edward mu pomagał, ale czynił to z cierpliwością mniejszą.

— Jaśko! — zawołał dziedzic, układając na ławce brzoskwiniową piramidę.

Ogrodniczek przyskoczył.

— Dajno koszyk i liści świeżych. Ułóż te owoce i ponieś je za panem Edwardem.

— Do widzenia, stryjaszku! — pożegnał go bratanek.

— Paniom moje uszanowanie.

Edward biegł szybko, że Jaśko skacząc, podążał za nim.

Pan Bojomirski wyszukał jeszcze kilka moreli, ułożył je na liściach, i ku dworowi Właśnie też pod wystawą, z baldahinem z p glowego, ukazała się małżonka jego: niska, otyła, miłego lica niewiasta.

— Przynoszę dań mojéj pani — wymówił małżonek, kładąc przed nią na stoliku owoce.

— Dziękuję Ignalku, dziękuję! — musnęła go pod brodę. Prześliczne! Jak pomarańcze!

Oboje przy zielonym zasiedli stoliku.

— Edward pojechał?

— Pojechał — odrzekła pani.

— Mówił, żeś go zachęciła do tych odwiedzin!

— A tak, bo wyjeżdżają za dni parę...

— Czyli tylko dla tego powodu? uśmiechnął się małżonek i jakoś jéj pogroził.

— To i co?... Widzę, że chłopcu wpadła w oko kochana dzieweczka, że i panna nie kwasi się na niego, — to i dla czegóż młodym nie dopomagać sercom?

— Hm, hm! Jejmość moja kieruje się na swatkę, pokiwał głową małżonek, w szczególniéj dobrym humorze.

— Edward poczciwy jest chłopiec, rozsądny, bez fumów i dumy. Ma gotowkę, że ładny majątek kupić może, i bez posagu żony... A byłby szczęśliwy z Tecią.

— Prawda to wszystko! I ja dla niego innéj nie pragnę żony: dobrze wychowana, miła, dobra, łagodna, że każdego za serce chwyta. Byle tylko, co do niego, ot, tak sobie, fantazją jedynie-li nie było! Młody, zobaczył ładne dziewczę.

— Tecia spodobała mu się od razu, i to nie tylko wdziękiem powierzchownym, ale raczéj tem, co cechuje umysł i serce. Byłoby to prawdziwą nagrodą Bożą, za te łzy i troski, które przepełniały życie jéj matki.

Małżonkowie długą sobie jeszcze wiedli pogadankę, radząc o pomyślności bratanka i ulubionéj Teci.

Tymczasem pędził Edward ku Trawnikom. Mały to był folwarczek — jak już wiemy — i mały dworek z ogrodem niedużym; w którym wszelako były i drzewa ładne, krzewinki i kwiaty.

Dworek biały, schludny — a w nim trzy pokoiki ładniutkie, skromne, z pewną wszakże elegancją urządzone były.

W altauce dzikim winem porosłéj, siedziała pani Żegocina z córką.

Pierwsza blada, wycieńczona, regularnych rysów i nader zajmującego wyrazu, dawniéj nader ładną być musiała — to nie wiek, lecz przebyte cierpienia, nadały jéj cechę zbladłego, przedwcześnie zawiędłego kwiatu.

Druga wdzięczna, świeżutka, rysami do matki podobna, ciemnopłowa, z wielkiemi, modremi oczyma, hoża, wysmukła, żywa i wesoła, — była kwiatkiem najpowabniejszym, ptaszkiem, ciepłym promykiem i jasną gwiazdką, w tym małym dworku.

Obiedwie ręczna zajmowała robota, Teresa raz po raz coś tam zaszczebiotała, wywołując uśmiech na łagodne rysy matki.

Obiedwie miały skromne, ale świeże perkalikowe sukienki. Matka ciemną, córka blado-niebieską— a we włosach dwa astry amarantowe. Młodość lubi stroić się w kwiaty — boć to wiosna życia, i wiosna rojeń kwiecistych — brzask marzeń i uczuć —a więc młode wszystko!

Zaturkotało na małym dziedzińcu. Tecia się podniosła, główkę wychyliła poza żywo-płot — i zakwitła jak różyczka.

— Matuniu! to pan Edward przyjechał! — wymówiła, a niby to imię z gardziołka wyjść nie chciało, i jeszcze zróżowiała więcéj. Usiadła — i nad robotą pochyliła czoło.

Matka spojrzała się na nią, matki okiem troskliwem — i cień jakiś przemknął po jéj bladem licu.

Edward nadbiegł, niosąc koszyk z owocem w ręku, ukwiecony w koło pięknemi dziećmi jesieni.

— Dobry wieczór paniom! wymówił.

— Witam pana — odrzekła pani domu, i obiedwie z córką podniosły się nieco.

— Od stryjostwa piękne ukłony i dań małą z ich ogrodu — wyrzekł, stawiając koszyk przed niemi.

— Jakież piękne brzoskwinie! zawołała pani Żegocina, a panna dodała:

— I kwiaty śliczne, a tak wdzięcznie dobrane! Czyliż odgadła, że je ułożyła ręka pana Edwarda?

Matka pochwaliła owoce — córka kwiaty — a Edward uśmiechnął się, i jasnem okiem rzucił na ten żywy, mówiący kwiatek.

— Niech pan siada — prosiła pani domu. Stryjostwo zdrowi?

— Zdrowi zupełnie. Stryj własną ręką zebrał owoce, a stryjenka pragnęła mieć od pań wiadomość.

— Dobrzy, kochani! zawsze dla nas tacy dobrzy, poczciwi!

— Stryjenka wczoraj spodziewała się przybycia pań.

— Byłybyśmy się wybrały piechotą, a z Radoszyc odesłać nas mieli, jak zwykle. Lecz miałam znowu list od kuzynki, w którym nas wzywa koniecznie, byśmy przybyły co rychléj, — więc jedziemy, a potrzeba wprzódy jeszcze ułatwić niejedno.

— I kiedyż panie jedziecie? zapytał Edward, jak gdyby ten wyjazd ich nie był mu po myśli wcale.

— Za dwa dni. Ale jutro będziemy jeszcze w Radoszycach.

— Na długoż panie wyjeżdżacie?

— Na dwa tygodnie.

— Będziecie panie miały czas piękny do podróży. Czy to daleko?

— Mil dziesięć.

— Stryjence smutno będzie przez te dwa tygodnie.

— Wynagrodzimy sobie za powrotem.

— Jakże pani pilno pracujesz! — pochylił się Edward ku Teresie.

— Kończę poduszkę dla cioci —wymówiła uśmiechnięta.

— Ślicznie dobrane kolory... Panią cieszy zapewne ta podróż?—i niby ton smętny zadźwięknął w tém pytaniu.

— Dla mnie to naprawdę jest podróż odrzekła młoda dziewczyna — bo tak mało wyjeżdżałam jeszcze.

— Nie odbywałaś pani dalszych podróży?

— Owszem, byłam w Warszawie za życia ojca. Bawiliśmy tam przez dwa tygodnie. I wspomnienie to pozostało mi jakby obrazek z krainy wieszczek — uśmiechnęła się — wszystko mnie czarowało!

— Zwiedziłaś pani zapewne, cokolwiek do zwiedzenia było.

— Wszędzie nas ojciec zawoził. Byliśmy na Bielanach, w Wilanowie, w Natolinie, w Królikarni... wszędzie! A dnia każdego w teatrze. Byłam na koncercie i na trzech operach; Och, opera! — i klasnęła w dłonie — pamięć i wrażenie pozostały aż dotąd.

Zaczęło być chłodno w altance, i pani Żegocina wezwała na herbatę do pokoju.

W niedużym saloniku, zielono-białym, ozdobionym krzyżową robotą pracy Teresy i poduszkami, ekranem,

napełnionym wonią kwiatów w zielonych wazonach,— tak było zacisznie, miło, domowo; a skośny promyk rumiany jesiennego słońca przy zachodzie, tak błyskotnie zaległ na ścianach, na muślinowych firankach i zielonéj morze, — że aż wesoło zrobiło się w mieszkanku. Tak przynajmniéj zdawało się Edwardowi.

Wiejska dziewuszka, w granatowym gorsecie, białéj koszulce, spódnicy różowéj i zapasce w białe i niebieskie prążki, z długim warkoczem, związanym czerwoną wstęgą — właśnie stół nakrywała śnieżnéj białości serwetą.

Edwardowi ciężył ów wyjazd na dwa tygodnie — lecz powiedział sobie: *za powrotem!* I gdy pani domu raźnéj dziewuszce jakieś tam polecenia dawała,— pan Edward poszepnął panience przy fortepianie, przeglądając niby to nuty — gdy go prosiła, ażeby zaśpiewał:

— Będę przez całe dwa tygodnie układał piosenkę: *za powrotem!* a gdy panie wrócicie, to ją zaśpiewam.

Teresa zapłonęła, jak wisienka — znać zrozumiała młodego. A Edwardowi lżéj zrobiło się na sercu, jak gdyby z niego część ciężaru był zrzucił, bo mu też i naprawdę tęskna piosenka: *Za powrotem!* ciężyła — dopóki przynajmniéj parę akordów téj nuty nie wydźwięczył panience.

Gdy późno wieczorem powracał w noc pogodną, księżycową — nucił sobie przez całą drogę *Serenadę* Szuberta.

III.

— Chodź Edziu, pogadamy sobie — wymówiła pani Bojomirska, zasiadając wygodną kanapkę w swoim pokoju.

Edward obok na fotelu usiadł.

— A więc za powrotem tych pań...

— Wystąpię, jako starający się o rękę panny Teresy, a stryjeneczka oświadczyć mnie raczy.

— Jak najchętniéj! Z całéj duszy! Bo kocham Tecię, i kocham i poważam jéj matkę. Trzeba ci wiedzieć, że to dawna a dawna znajomość. Państwo Tworzyccy, rodzice pani Żegocinéj, mieszkali w sąsiedztwie moich rodziców. Panna Jadwiga ładną była i miłą bardzo, i podobała się powszechnie, bo i staranne odebrała wychowanie. Ojciec odumarł ją wcześnie i szczupłe tylko mienie pozostawił. Ale pani Tworzycka miała brata rodzonego, wdowca, którego jedyną była spadkobierczynią. Od niego trzymała także wioskę w dzierżawie. W tym czasie poznał Jadwigę młody człowiek, wykształcony i przystojny bardzo; zajął się panną, pozyskał jéj wzajemność, oświadczył się, i nastąpiły zaręczyny. Wszyscyśmy się niezmiernie z tego cieszyli. Ja właśnie także już byłam po deklaracji. Jadwiga swojego Władysława całą kochała duszą, całem sercem, w nim wszelkie tylko widziała doskonałości i szczęście swoje jedyne.

— Któż był ten pan Władysław?

— Miał wioskę o mil parę od nas, niedużą, lecz dobrze zagospodarowaną. Był wykształconym, jak to już powiedziałem, miłym, uprzejmym, dobrym, zacnym, ale.... bez hartu, bez stałości, a przytem marzyciel... poeta!

— Stryjeńcia ubliżasz poetom.

— Chciałam tylko powiedzieć, że im powszednie nie wystarcza życie i wystarczyć nie może: że wszędzie ideałów szukają swoich, a zawodzą się ciągle. Tak samo było z Władysławem który, jakkolwiek, że wieszczem nie był, zawsze duchem po jakichsić wymarzonych bujał sferach. Kochał Jadwigę, idealizował ją sobie, i byłby pewnie szczęśliwym, gdyby...

— *Gdyby...* Stryjeneczka się zacięła?

— Bo nie lubię o tych mówić wypadkach, i nie wiem jakich dobierać wyrazów! Otóż, do brata pani Tworzyckiéj przybyła siostra żony jego z prześliczną córką. Panna była uzdolniona, światowa... piękna bardzo, powtarzam... i zalotna! Po niedługim czasie stała się ideałem pana Władyslawa — szalał za nią, i oszalał! Biedna Jadwiga zwróciła mu pierścionek i słowo, i w ciężką popadła chorobę, z któréj wywiązało się wycieńczenie tak wielkie, że się trawiącéj obawiano gorączki. Pani Tworzycka porzuciła wieś, i przeniosła się do miasta, oddając ukochaną córkę pod troskliwą biegłych lekarzy opiekę

— A cóż ten pan Władysław?

— Pan Władysław – pan Władysław szalał, kochał się namiętnie, zapamiętale i... panna łudziła go podobno, wreszcie porzuciła i za innego poszła. Jadwiga przyszła do siebie, ale otóż i zapadła jéj matka na długą i ciężką chorobę. Biedne dziewczę cierpiało straszliwie. Na domiar złego, już i nie wiem, jak to wszystko powiązać z sobą — umiera wuj ów majętny i zamiast siostrze i siostrzance, zapisuje cały majątek siostrze żony i jéj pięknéj córce.

— Ah! Jakżeż się to stało? Jakżeż to być mogło!

— Świat utrzymywał, że zaszły intrygi — jakieś niedocieczone podstępy i poróżniono go z siostrą rodzoną i z siostrzanką. Jak i co? Nie wiem! Tamte bardzo polubił. Była nawet chwila, gdzie mówiono, że sam ożeni się z tą piękną siostrzanką nieboszczki żony.

— I to było wtedy, gdy ów pan Władysław za nią szalał.?

— Tak jest. Ależ on był ślepym i głuchym na wszystko! Łudziła go jeszcze czas jakiś — potem za innego poszła. Nie poruszaj wszelako téj całéj historji, nie zapytuj o nic, a wszystko zachowaj dla siebie. Teraz wróćmyż do Jadwigi, jako do głównego przedmiotu mojego opowiadania. Pani Tworzycka chorowała długo, przybita do reszty tem niespodziewanem rozporządzeniem brata, i już nigdy zdrowia nie odzyskała: kwękała zawsze, potrzebowała ciągłéj, jak najtroskliwszéj opieki lekarskiéj i wygód wszelkich. A fundusze były tak szczupłe!.. Leczył ją doktór Żegota, człowiek szlachetny, jak to już wiesz, i lekarz znakomity, z troskliwością najwyższą: czuwał nad nią, jakoby syn rodzony, bo jak się domyślasz — zajął się córką. Jadwiga go ceniła, ale pokochać nie mogła. Stan majątkowy stawał się z dniem każdym smutniejszym, a zwiększały się potrzeby. Żegota utrzymywał tylko nauką swoją i sztuką jéj matkę przy życiu... i biedna zrobiła z siebie ofiarę i została żoną jego, i to żoną wzorową! Żegota ją kochał namiętnie, lecz zapomnieć nie mógł, że ona innego kochała; a z natury popędliwy, gwałtowny, żółciowy, cierpkim stawał się w pożyciu. Biedna kobieta żyła tylko dla domu, dla męża, i dla choréj matki, która ciągłéj wymagała pieczy i starania, a raczéj powiedzmy: że

krzyż ciężki dźwigała. Narodzenie się Teci było jedynem dla niéj szczęściem i całą osłodą życia. Ale... i co do tego dziecięcia, Żegota przewodził we wszystkiem: wola jego była bezwzględną. Jadwiga wszystko w milczeniu i z niewypowiedzianą cierpliwością znosiła, zwłaszcza też, gdy dziewczynka podrastać zaczęła, i zajął się jéj wychowaniem i kształceniem, a postanowił nie szczędzić niczego. Nieraz chciał niem pokiérować ponad zakres właściwy niewieście, ale matka wszelako umiała łagodzić wszystko, i dziewczątko instynktowo, że tak powiem, szło tonem matki, i wyrosło na wielce miłą i pełną zalet istotę. Pani Tworzycka, chorująca przez lat tyle, umarła gdy Tecia podlotką już była! A przed blisko dwoma laty umarł doktór Żegota... a chorował miesięcy kilka. Wiesz już od męża mojego w jak niepomyślnym stanie majątkowym żonę i córkę zostawił, i że to strata dość znacznego mienia, które na złudne był puścił przedsiębierstwa, przyprawiła go o ciężkie zmartwienie i tę chorobę, która go zabiła. Cierpiał okropnie, zwłaszcza też przy swoim charakterze gwałtownym i wszelkim braku cierpliwości. Biedna żona przy łożu jego prawdziwym stawała się aniołem, ale też i męczennicą zarazem! Mąż mój odwiedzał ich często, i zawsze z najwyższą czcią opowiadał mi o niéj. Z Żegotą znał się od lat dziecińśtwa, i kochał go jak brata. To też mianował go Żegota opiekunem wdowy swojéj i sierotki. Mąż mój, rozpatrzywszy się w całéj pozostałości, uznał, że najkorzystniéj będzie, gdy pani Jadwiga kapitalikiem swoim kupi Trawniki, które właśnie były na sprzedaż, i kupno to za jéj przyzwoleniem uskutecznił. Mając je tak blisko, może z całą troskliwością łatwiéj opiekować się niemi. Rozumiesz przeto, kochany Edwardzie, że się lękał, by twoje, choćby najzwyczajniejsze grzeczności i częste odwiedziny, nie zbudziły serca młodéj, niedoświadczonéj panienki, z żywem a tkliwem usposobieniem, a marzącą jak to zwykle młode marzą dziewczęta.

— Rozumiem i pojmuję! — zawołał Edward— w całéj rozciągłości pojmuję! I tem więcéj kocham i szanuję stryja.

— Za powrotem pani Żegocinéj, skoro wytrwasz w zamiarach swoich, a rozetlone uczucie więcéj utrwali się jeszcze — uśmiechnęła się pocziwa stryjenka — pomówimy z matką, i wystąpisz jako *deklarowany konkurent.* A mam pewną nadzieję, że wszystko pójdzie pomyślnie — podała mu rękę, którą Edward ze szczerem uczuciem do ust przycisnął.

— Teraz pójść muszę i naradzić się jeszcze ostatecznie z kucharzem, bom te panie zaprosiła na objad, a radabym je czemś dobrem uczęstować.

Edward popatrzał się z wdzięcznością za stryjenką i popadł w zadumę, przyjemną zapewne: istna była to równianka, różowa kwiecista, nicią powiązana złotą.

Panie z Trawnik przybyły na objad. I czyliż dodać, że dzień ten dla wszystkich nader mile upłynął? Edward pochwycił także znowu sposobność, by pannie poszepnąć: że gdy wrócą z podróży, zaśpiewa jéj piosnkę własnego utworu *za powrotem!*

Nazajutrz Edward rychło już przybył do Trawnik, by panie przy wsiadaniu pożegnać. A gdy powóz zaszedł przed dworek, wtedy i onwjechał w dziedziniec.

Teresa zróżowiała, zobaczywszy go — a po bladem licu pani Żegocinéj jakiś dziwny przemknął wyraz. Miały już kapelusze na głowach, i pomógł im zarzucić płaszczyki.

— Serdeczne ukłony dla państwa Bojomirskich, serdeczne pozdrowienie! — powtarzała pani Żegocina, gdy ją do powozu prowadził.

— A odemnie rączek ucałowanie — dodała Teresa, wskakując lekko po stopniach!

Gdy wsiadły do powozu, zobaczyły przed sobą koszyk z najpiękniejszym owocem.

— O, mój Boże, jakiż dar piękny! zawołała matka, i zapłonęła niby, jakoby odblaskiem różanego lica dziewczęcia.

— Od stryjenki — wymówił Edward.

Najpiękniejsze dzięki! Najszczersze pozdrowienie!

— Do widzenia!

— Do zobaczenia!

Pani Żegocina znak krzyża ś. zrobiła. Przeżegnała się Teresa, i raz jeszcze młodemu skinęła — który tęskno patrzał się za niemi.

IV.

Było już po północy, gdy Edward światło zagasił, w swoim pokoju na tak zwanéj *facyacie* dworu—i na spoczynek się udał. Ale zanim jeszcze sen skleił mu powieki, posłyszał skrzyp bramy dziedzińcowéj i turkot ciężkiego powozu, który się przede dworem zatrzymał. Światło uderzyło w okno, powstała wrzawa, ludzkie głosy i rżenie koni. Szybko poskoczył do okna, otworzył je i wychylił głowę: zobaczył wielką, opakowaną, czworokonną karetę, z latarniami zapalonemi; przy karecie trzy postacie niewieście, lokaja w płaszczu piaskowym — stróża nocnego i chłopaka stajennego.

— Czyliż to tak późno, że już śpią wszyscy? zapytał dźwięczny głosik.

— Jest już dobrze po północku, wielmożna pani— odrzekł stróż.

W téj chwili drzwi rozwarto sienne, nadbiegła służba — i Edward posłyszał głos stryja. Przybyłe panie weszły do dworu. Służba kufry i walizy znosiła. Chwilę postał jeszcze przy oknie, chciałby był zapytać: kto przyjechał? ale mu piaskowa przeszkadzała liberja.

Nazajutrz nie zbyt rychło już było, gdy stryj wszedł do niego.

— Przybyli nam goście w nocy — wymówił.

— Słyszałem ich i widziałem, lecz nie wiem, kto taki.

— Bratowa mojéj żony, pani Tytusowa.

— A! to ta piękna wdowa.

— Tak, była bardzo piękna, a nawet jest jeszcze, i ma córkę arcy-piękną.

— Hoho! A skądżeż jadą te panie?

— Powracają z Ems. Ze stacji Z... gdzie na nie czekał ich ekwipaż, raczyły zboczyć, by nas odwiedzić. A nie były już tutaj od lat dwóch przeszło.

(d. n.)